

NUMER
5/2020 (122)
LISTOPAD/
GRUDZIEŃ

zwyciężamy **miłością**

Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio w Nowym Sączu





ZWYCIĘŻAJMY MIŁOŚCIĄ

NASZE KALENDARIUM

Spotkania modlitwne

5.12.2020 godz. 19.00

2.01.2021 godz. 19.00

6.02.2021 godz. 19.00

Adoracja godz. 17.00

II i IV środa miesiąca

Koronka do Bożego

Miłosierdzia godz. 15.00

I i III czwartek miesiąca

8.12 Uroczystość

Niepokalanego

Poczęcia NMP

Godzina Łaski

12 00-13.00

10.12 Wspomnienie NMP

Loretańskiej

12.12 Wspomnienie NMP

z Guadalupe

27.12 Święto Świętej

Rodzin

1.01 Uroczystość Świętej

Bożej Rodzicielki

22.01 - rocznica obłóczyn

zakonnych O. Pio

Strony internetowe, które warto otworzyć

<http://ojciecpio.com.pl>

www.kapucyni.pl



*Niech Betlejemskie Dzieciątko
ogniem Bożej Miłości wypełni Twoje serce
i ozdobi Twą duszę najszlachetniejszymi cnotami
św. O. Pio (Ep. IV; s. 246)*

Jak nigdy, właśnie w tym roku modlitwa i uczucie są wyrazem najpięknieszego daru, którym możemy się podzielić, by poczuć wzajemną bliskość mimo pandemii nadal zmuszającej nas do życia pośród podejmowanych sanitarnych środków ostrożności i nakazów zachowania bezpiecznych odległości.

Ten rok kończy się pod znakiem mocnych wpływów Coronavirusa odciskającego się szlakiem cierpienia i śmierci, problemów ekonomicznych i społecznych, dyskomfortu i strachu! Po Wielkanocy celebrowanej w totalnej izolacji jest ryzyko, że również Boże Narodzenie będzie narażone na podobną sytuację, pozbawiającą nas wszystkiego tego, co to święto niesie ze sobą w znaczeniu wiary i uczuć w wierze w Tego, który zbliżył się do każdego człowieka, by być *Emanuelem* – (co znaczy) *Bóg z nami*.

Niech Dzieciątko Jezus Cię błogosławi, niech Cię pocieszy, niech wynagrodzi Ci na tyle, na ile kroczyś wspierana Jego miłością i niech uczyni Cię świętą. Te i inne jeszcze moje życzenia wyrażałem i będę wyrażał w Twojej intencji przed świętą grotą betlejemskiego Dzieciątka. Niech się Panu spodoba spełnić je wszystkie. (Epist. III s. 434)

Niech te słowa, które Ojciec Pio pisał do duchowej córki podczas jej ciężkiej choroby – z powodu której on sam ją odwiedził i zapobiegł wszystkim niebezpieczeństwom – staną się naszymi życzeniami na Święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok, w którym przyjdzie nam żyć.

Niech w tym czasie przedłużonego stanu pogotowia Ojciec Pio Cię odwiedzi, niech będzie przy Tobie, by zapobiec każdemu niebezpieczeństwu i by dać Ci odczuć obecność Bożego Dzieciątka.

Wdzięczni za Twoją bliskość i miłosierdzie, które zawsze nam okazujesz z całego serca powierzamy Cię wstawiennictwu Matki Bożej i Świętego Ojca Pio z Pietrelciny.

Niech Dzieciątko Jezus uchroni Cię od każdej choroby ciała oraz ducha a Tobie i Twoim bliskim udzieli łaski przeżycia błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i pogodnego Nowego Roku.

Z braterską wdzięcznością Bracia Kapucyni

KOMUNIKAT

NOWY NUMER

RACHUNKU BANKOWEGO

Wpłaty na prenumeratę naszego pisma można dokonać na konto:
60 8811 0006 0000 0048 7272 0001

Parafia Rzymsko-Katolicka

pw. św. Małgorzaty

Pl. Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

TELEGRAM do CZCICIELI

św. OJCA PIO

Podziękowania i prośby o modlitwę przekazywane naszej Grupie są polecane Dobremu Bogu za wstawiennictwem naszego patrona podczas pierwszosobotnich modlitw spotkań i Adoracji Najświętszego Sakramentu w II i IV środę miesiąca.

Zwyciężajmy Miłością – Dwumiesięcznik Grupy Modlitwnej Ojca Pio w Nowym Sączu

Redaguje zespół: ks. Andrzej Liszka (moderator Grupy), Wojciech Kudyba (red. nac.) Beata Kudyba, Anna Jasiolec (korekta), Maria Ross, Magdalena Druska, Janusz Jasiolec, Janina Koza, o. Wiesław Krupiński SJ

Adres redakcji: Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

Adres do korespondencji: A. J. Jasiolec, ul. Grodzka 28/24, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: anna_jasiolec@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autora.



KOMUNIKAT

Od 1 grudnia 2020 r. zmiana numeru rachunku bankowego
Parafia Rzymsko-Katolicka pw św. Małgorzaty Nowy Sącz Pl. Kolegiacki 1
60 8811 0006 0000 0048 7272 0001

Jubileusze

W ostatnim czasie **Grupa Modlitwy św. O. Pio** z **Gromnika** świętowała 20. lecie.

Swoje 10. lecie obchodziła **GM w parafii MBNP w Krynicy**. Ks. Proboszcz Eugeniusz Szymczak dziękował Panu Bogu za łaski, które wyprosił czciciele O. Pio w Krynicy przez te 10 lat wspólnej modlitwy, a czcicielom dziękował za comiesięczne gromadzenie się na modlitwie w parafialnym kościele.



Św. O. Pio w nowej parafii

W parafii w Ładnej dokonano uroczystego wniesienia relikwii naszego patrona do kościoła parafialnego.

Dar dla misji

Dzięki ofiarności darczyńców przekazano środki na naukę 10. dzieci w Kongo Brazzaville. Za ten dar serca, Bóg zapłaci!

Ks. Bogdan Piotrowski posługujący w tej misji od 30 lat przekazał list:

*Drodzy czciciele Ojca Pio
 z Sądeckiej Grupy Modlitwy*

Ten trudny czas covidu-19 jest dla każdego z nas wielkim wyzwaniem. Aktualnie u Was covid zbiera szalone żniwo, a u nas jest w miarę spokojnie, chociaż od kilku dni zauważalna jest druga fala. Prosimy Boga, aby oszczędził naszą Ojczyznę - Polskę, ale i lud kongijski, bo z kilkunastu miejscami w szpitalach i kilku respiratorami wiemy, że tylko dobry Bóg może nam przyjść z pomocą.

U nas rok szkolny rozpoczął się 12 października i wszystkie dzieci chodzą do szkoły. Tutaj nie ma możliwości zdalnej nauki, bo Internet jest drogi, a kursy w telewizji mogą oglądać tylko ci, co aktualnie mają telewizor w domu no i przede wszystkim mają prąd. (wczoraj wrócił do nas prąd po dwóch dniach). Nasza szkoła jest pełna dzieci, ponad 700. W tym roku mamy 116 dzieci, którym „rodzice z Polski”, opłacają naukę, a kilkanaście lat temu było to tylko 2 dzieci.

Dziękuję Wam za wspólną modlitwę podczas wrześniowego spotkania, kiedy byłem u Was



Z ŻYCIA GRUPY

w Nowym Sączu. Dziękuję Wam za przesłane pieniądze na naukę w tym roku szkolnym dla 10.

dzieci, pozdrawiam Was i polecam opiece naszego patrona św. Ojca Pio.

Dziękuję i z Panem Bogiem.
ks. Bogdan



opr. M. Druska

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

LISTOPAD 2020

Módlmy się, aby postęp w dziedzinie robotyki oraz sztucznej inteligencji
zawsze pozostawał w służbie ludzkiego istnienia.

GRUDZIEŃ 2020

Módlmy się, aby nasza osobista relacja z Jezusem Chrystusem
była ożywiana przez Słowo Boże i przez życie modlitwy.

STYCZEŃ 2021

Módlmy się, aby Pan dał nam łaskę, byśmy żyli w pełnym braterstwie z braćmi i siostrami
z innych religii, modląc się za siebie wzajemnie, z otwartością na wszystkich

SPOTKANIA W INTERNECIE

Spotkania Grupy są transmitowane przez stronę Parafii św. Małgorzaty
http://www.aztv.pl/bazylika_sw_malgorzaty.php



„Eucharystia boskim pocałunkiem miłości O. Pio”

to temat katechez nowego roku formacji
rozpoczętego spotkaniem modlitewnym w I sobotę grudnia.

Cnota milczenia

ks. Andrzej Liszka

Myślę, że jeszcze w miarę dobrze pamiętamy czas ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do naszej Ojczyzny. Wielkie to były chwile. Wystarczy wspomnieć konsekrację Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, Mszę na Krakowskich Błoniach, krótkie odwiedziny Ojca Świętego w różnych miejscach Krakowa, z którymi kiedyś był związany. Niezapomniane wrażenie na milionach ludzi śledzących tę wizytę pozostawiła modlitwa brewiarzowa z Krakowskiej Katedry na Wawelu. Transmitowały ją stacje telewizyjne i radiowe całego świata. Dlaczego wydała się nam tak poruszająca? Może dlatego, że działo się to właśnie wtedy, gdy tysiące ludzi krzotało się, by zabezpieczyć techniczną stronę tego gigantycznego przedsięwzięcia, gdy setki oficjalnych gości wycierało spocone ręce, oczekując na uściśnięcie dłoni Piotrowej, gdy miliony trwały przed telewizorami złaknieni kolejnej porcji wrażeń... Właśnie wtedy Jan Paweł II po prostu zamilkł i na kilkadziesiąt (!) minut zanurzył się w modlitwę. I krzyczało to milczenie w Katedrze Wawelskiej, ale przede wszystkim krzyczało w milionach polskich domów. *„Była chwila milczenia i powietrze stało, jakby z trwogi oniemiało”.*

Nauczyć się mówić, żeby nauczyć się milczeć

Już od prawie czterech lat, myślą przewodnią naszych katechez są słowa:

Idziemy za Chrystusem Panem, przyodzianym szatą cnót. Dwa miesiące temu zatrzymaliśmy się nad cnotą odpowiedzialności za nasze słowa. Dziś pora na kolejną katechezę, której przedmiotem będzie cnota pokrewna odpowiedzialności za słowo, a mianowicie cnota milczenia. Przecież nie można uczyć się mówić nie ucząc się milczenia. Ilustruje to zgrabna anegdota o kilkuletnim chłopcu, który mówi do swojego kolegi: „Najpierw uczą nas mówić, a gdy nauczymy się mówić, każą nam milczeć. Dziwne...”. – Czy to rzeczywiście dziwne? Mamy język. Nie mają go ani kamienie, ani rośliny, ani słońce, ani żadna z gwiazd. Dlatego tam jest wieczne milczenie. Mamy język. Zwierzęta mają także języki, a nie mówią. Nie mają co mówić, bo nie myślą. My mówimy, bo myślimy. Mamy rozum, mamy wiarę. Rozum oświecony wiarą podsuwa nam co mówić, jak i kiedy. Chwalić Pana Boga, oskarżać samego siebie, być pożytecznym bliźniemu – każdy zgodzi się, że wtedy trzeba mówić.

Mówić czy nie mówić?

Kapłan z powodu swego powołania musi mówić w kościele, na katechezie, przy łóżku chorego, nad grobem zmarłych. Ale kapłan musi milczeć, chociażby wtedy, gdy chodzi o tajemnicę spowiedzi. Lekarz też musi mówić. Jakże porozumiałby się z chorymi? Ale musi także umieć milczeć – obowiązuje go tajemnica zawodowa. My też musimy mówić: musimy mówić do dzieci,



bo trzeba je wychować. Musimy mówić do bliźnich, zwłaszcza do smutnych, do strapiionych, by podnieść ich na duchu. Musimy mówić do błędzących, by ich upomnieć, by im drogę wskazać. Ale Kohelet pisze, że tak jak jest obowiązek mówienia tak i jest obowiązek milczenia. Ten drugi jest chyba nawet ważniejszy od pierwszego, choćby dlatego, że człowiek jest zbyt skłonny do mówienia, a niechętnie milczy. Spotykamy wielu ludzi „wygadanych”. Posługują się słowem dla manipulowania innymi lub odreagowując złe emocje. Chcą podkreślić w taki sposób swoją obecność, która nie sprzyja komunii. Słuszną wydaje się myśl, że ci, którzy nie pielęgnują w sobie wymownego milczenia, w sposób niezwykle dla nas bolesny, zaśmiecają nasze życie. Bo czegoż to nasz język nie potrafi? Jest zdolny do kłamstw, plotek, niedorzeczności, bluźnierstw, oszczerstw, szarpania cudzej sławy, donosów, zmyślonych sądów – gdy nie jest należycie strzeżony. Dlatego w Księdze Przysłów czytamy: „*Nie uniknie się grzechów w gadulstwie*”.

Cnota milczenia

Milczenie nie należy dzisiaj do modnych wartości, ale jest ono piękną wartością ludzką i religijną. Profesor Antoni Kępiński mówił nieraz do swego pacjenta, że trzeba mu jako lekarstwa jedynie trochę ciszy. Innego lekarstwa nieraz wcale nie przypisywał. Tak! Milczenie jest czymś koniecznym. Stąd św. Jan od Krzyża napisze: „*Największą mądrością jest umieć milczeć*”. Wielka jest wartość cnoty milczenia. Najpierw, gdy chodzi o nasze życie modlitwy. 22 października 1978 roku, w przemówieniu inauguracyjnym na placu św. Piotra święty Jan Paweł II mówił:

„*Wszystko, co mógłbym powiedzieć, będzie blade w stosunku do tego, co czuje w tej chwili moje serce, a także do tego, co czują wasze serca. Więc oszczędźmy słów. Niech pozostanie tylko wielkie*

milczenie przed Bogiem, które jest samą modlitwą”.

Dla modlitwy i jej rozwoju nieodzowna jest cnota milczenia. Istnieje bowiem zależność wszystkich rodzajów modlitwy od milczenia. Oczywiście nie samo milczenie jest tu najważniejsze. Nie chodzi o milczenie dla milczenia. Ono jest jednak koniecznym warunkiem, jest ono także owocem modlitwy. Milczenie przez modlitwę nabiera sensu. Ono stanowi bowiem klimat, w którym człowiekowi Bóg objawia swoje tajemnice. Przez milczenie moc Boża zamieszkuje w człowieku.

Nauczyć się słuchać

Z kolei potrzeba naszego milczenia w zaśluchaniu się w słowo Boże. Maria Magdalena trwa w milczeniu u stóp Pana Jezusa dlatego zyskała Jego pochwałę, jak napisze Ewangelista Łukasz. Najlepszym klimatem przyjmowania Słowa Bożego jest milczenie. Duch Święty udziela natchnień w ciszy, działa w wyciszonych głębiach duszy. Człowiek zajęty wieloma sprawami i nimi napełniony nie jest zdolny do przyjęcia tego delikatnego działania Ducha Świętego.





Wreszcie milczenie jest konieczne dla właściwego poznania świata, siebie samego i Boga. Ono przynosi wiele owoców. W milczeniu bowiem człowiek zdobywa mądrość, w której łatwo rozpoznaje prawdę i drogę do niej. Milczenie pozwala mu oczami Bożymi patrzeć na wszystko. Klimatem mądrości jest cisza. W milczeniu człowiek zaczyna rozumieć samego siebie i przenikać w wieczne milczenie Boga.

Tego milczenia, potrzebnego milczenia uczy nas Maryja. Ona знаła najlepiej zasady mówienia i milczenia. Mówi tylko wtedy, gdy trzeba i tyle, ile potrzeba. Słów Maryi zapisanych na kartach Ewangelii nie ma wiele. I gdybyśmy Jej pokazali te słowa dziś, to z pewnością nie wstydziłaby się i nie żałowała żadnego.

Święty Wincenty a Paulo powie, że „duszą spraw Bożych jest milczenie”. I Maryja właśnie z milczenia zrobiła sobie złotą regułę życia.

Ona językiem milczenia mówi więcej niż słowami. Ale język ten rozumieją tylko te dusze, które umieją się skupić. Bóg nie

mówi do duszy, w której brak skupienia. Maryja także nie.

Rachunek milczenia

Warto więc, byśmy zadali sobie parę pytań dotyczących cnoty milczenia w naszym życiu:

- jak z tym milczeniem jest w moim życiu?
- czy umiem się wyciszyć na modlitwie, na słuchaniu słowa Bożego?
- czy chętnie zdobywam się na chwile milczenia, chwile ciszy?
- czy cisza mnie nie razi, stąd ciągle muszę mieć coś włączone, ciągle musi coś grać albo huczeć?
- czy nie wkraczam brutalnie w ciszę drugiego człowieka i czy jej nie zakłócam bez powodu?
- czy umiem zdobyć się na milczenie, by po prostu nie dolewać oliwy do ognia?

Kochani! Ceńmy sobie milczenie, szanujmy i kochajmy milczenie, gdyż jak mówił Pitagoras: trzeba milczeć, aby mówić rzeczy lepsze od milczenia. AMEN.

Idziemy za Chrystusem Panem

Jest taka stara legenda z Alaski, która opowiada o tęsknocie za światłem. Otóż w tej części świata, w tej krainie długo nieznany był dzień, gdyż słońce nigdy tam nie wschodziło. Tylko kruk, który wędrował daleko na południe, był świadom, że gdzieś indziej noc się kończy i nadchodzi po niej dzień, a światło słońca rozwesela tam ludzi, wydobywa kolory kwiatów i ogrzewa delikatnym ciepłem zmarznięte ludzkie dłonie. Mieszkańcy, słuchając opowieści ptaka, prosili go: „Jesteś bardzo uprzejmy i dobry, więc postaraj się o trochę światła dla nas”. Kruk pofrunął więc znowu na południe, gdzie spostrzegł dziecko bawia-

ce się lśniąca piłką ze światła dziennego w jednej z indiańskich wiosek. Jak podaje legenda, kruk wyrwał z rąk dziecka sznurek z przywiązaną do niego piłką i pofrunął z nią w kierunku Alaski. Gdy był już blisko, potarł pazurami o lśniąca kulę, z której rozprysły się iskierki światła, docierając do domów we wsi i błyszcząc cudownie wśród wiecznego mroku. Kruk powtarzał to nad każdą kolejną wioską, nad którą przelatywał.

Ludzie wychodzili ze swych ciemnych dotąd domów, cieszyli się nadzwyczajnym darem światła. Tańczyli, śpiewali przez wiele godzin, aż iskierki zgasły i powrócił mrok.



Chciałbym przynieść wam więcej światła, by na stałe oświecić Alaskę – wstępnął kruk. Ale ludzie byli mu wdzięczni nawet za te kilka jasnych chwil. Każde bowiem światło, choćby krótkotrwałe, jest ogromnym darem dla tych, którzy muszą mieszkać w ciemnościach.

Szukać światła

Od czterech lat myślą przewodnią naszych katechez były słowa: Idziemy za Chrystusem przyodziani szatą cnót. W ciągu tych czterech lat medytowaliśmy najpierw nad cnotami teologicznymi: wiarą, nadzieją i miłością; następnie kardynalnymi: roztropnością, sprawiedliwością, umiarkowaniem i męstwem, by przez ostatnie dwa lata refleksji poddać cnoty przyrodzone. Dziś już przychodzi mi wygłosić przedostatnią katechezę w tym nieco długim cyklu. Zatrzymam się w niej nad pierwszymi słowami naszego hasła: Idziemy za Chrystusem Panem...

Nie ulega wątpliwości, że Chrystus Pan, za którym my wierzący, my katolicy podążamy, jest wspaniałym światłem. To Jego starzec Symeon nazywa światłem na oświecenie pogan. To Jego Ewangelista Jan przedstawia, jako światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka. To On mówił o sobie: Jam jest Światłość świata... To On mówił, że kto idzie za Nim nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.

Przyznacie, że dziś symbolika światła już nie robi wielkiego wrażenia na człowieku i rozmywa się gdzieś w naszej codzienności. Świece zostały zastąpione przez diody i energooszczędne żarówki zasilane prądem i bateriami. Człowiek już nie oczekuje dzisiaj światła z taką tęsknotą, jak chociażby dawni mieszkańcy Alaski. Co więcej... dziś człowiek próbuje władać światłem. Laserem tnę materiały, sztucznym światłem miast przesłania gwiazdy,

a błysk bomby atomowej może zmieść z powierzchni ziemi całe narody.

Może trzeba by zgasić halogeny i jupitery, wyłączyć prąd, by doświadczyć blasku Chrystusowego światła, tego cudownego światła, które świeci strumieniami Jego cnót, tego światła, które ma swe źródło w Boskim Sercu Jezusa, które jest cnót wszelkich bezdenną głębiną.



**„Aby ludzie widzieli
dobre czyny w nas...”**

Na rozpoczęcie tych katechez, przed czterema laty powiedziałem: „Pójdziecie za Panem Jezusem, którego Serce jest bezdenną głębiną wszelkich cnót, nie jest drogą łatwą, zwłaszcza w dzisiejszym świecie. Nieraz będzie to droga stroma, wyboista, a czasami wręcz karkołomna ścieżka życiowa, na której nie sposób się utrzymać bez świadomości, że kroczyć nią nie dla własnego widzimisie, ale dlatego, że wezwał mnie na nią Chrystus Pan”. On wezwał nas do pójścia za sobą. To On sam,



nasz Pan i Mistrz na kartach Ewangelii św. Mateusza zachęca nas, aby świeciło nasze światło przed ludźmi, aby widzieli nasze dobre czyny i chwalili Ojca, który jest w niebie. Ciężkim grzechem byłoby zlekceważyć to zaproszenie Pana, który wzywa nas do przyodziewania się szatą cnót. Pamiętaj więc Droga Siostró i Drogi Bracie, umiłowane duchowe dziecko Ojca Pio! Celem twojego życia jest utwierdzanie się w cnotach na wzór Chrystusa Pana tak, jak to na co dzień czynił to nasz święty Patron. Wszystko inne jest marnością. Dlatego nie ludź się, że uświęcisz się pomnażając modlitwy, a odrzucając mozolny wysiłek praktykowania cnót.

Wiedział o tym doskonale Ojciec Pio, dlatego nieustannie zdobił swe życie światłem cnót Boskiego Mistrza. Iluż to ludzi z całego świata po spotkaniu z nim w San Giovanni Rotondo, musiało wyznać: „Widziałem Chrystusa w człowieku”...

Nie zatrzymujmy się na drodze wiary

Idziemy za Chrystusem Panem... Jakże wiernie kroczył za Nim nasz Patron. On nie dał się złamać przeciwnościom, ani nie nadymał się pychą w pomyślności. Idziemy za Chrystusem Panem... No właśnie, czy faktycznie idziemy, czy może raczej od jakiegoś czasu drepczemy w miejscu? A przecież nam nie wolno zatrzymać się na tej drodze kroczenia za Chrystusem. Nie możemy pozwolić sobie na to, by w naszym życiu górę brały nasze słabości a nie praktykowanie cnót. Skoro mamy przeżyć to życie, to przeżywajmy je w pełni i intensywnie. Dopóki żyjemy na ziemi, dotąd zawsze możemy wzrastać w łasce i pomnażać blask cnót zdobiących nasze wnętrza. Idziemy za Chrystusem Panem... To znaczy, że powinniśmy być wiernym odbiciem naszego Boskiego Mistrza – jak kryształ czystym i jak kryształ mocnym. Proszę nie

uważajmy tego za zbyt wygórowany ideał, a prędzej utrafiśmy w sedno.

Idziemy za Chrystusem Panem... Który w swym Sercu podaje nam tę kosmiczną potęgę blasku cnót. Ich światło daje nam najlepsze rozeznanie własnych braków oraz ich obrzydzenie. Światło cnót bijące z Jezusowego Serca daje nam moc do wypalania w sobie zła, a promieniowania blaskiem cnotliwego życia.

Idziemy za Chrystusem Panem... Tylko w blasku cnót tryskającym z Jego Serca możemy wyznać się na hasłach tego świata zdominowanego fałszywymi ideologiami, które zalatują rozkładem. Widzicie przecież, co się dzieje.

Idźmy za Chrystusem Panem... Ponieważ w gąszczu zawołań, programów, deklaracji i odezów ludzi uważających się za poprawnych, właśnie On pragnie nas ostrzec przed ułudą życia i ubrać w purpurę, bisior i złoto cnót.

Idźmy za Chrystusem Panem... Bojąc nad niedolą gnijącego świata, który na naszych oczach miażdżąc tyle pięknych dusz oraz igrając sobie z ich wiecznym losem, buduje zarazem z ich katastrofy tamę temu potężnemu światłu, które bije z bije z Serca Boskiego Mistrza, które jest bezdenną głębiną wszelkich cnót.

Bóg i idole

Przed wielu laty, kiedy zespół The Beatles osiągnął szczyty sławy, w jednym z wywiadów John Lennon odważył się powiedzieć: „Cieszymy się większą popularnością w swoim czasie niż Chrystus w swoim”. Jeden z angielskich biskupów odpowiedział na tę bluźnierczą prowokację słowami: „Nic dziwnego, Barabas złoczyńca w swoim czasie był również popularniejszy niż Chrystus”.

Historia widziała wielu fałszywych bożków, którzy zostali zrzuceni ze swoich



piedestałów i zapadli w niepamięć wraz z głoszonymi przez siebie hasłami i ideami. Podobny los czeka tych chwilowych idoli, których wybierają tłumy postępowych i bardzo łatwo zamieniają ich na innych celebrytów. Okazuje się bowiem, że jest takie światło, które oszukuje. Sztuczne, źle odbite światło może oślepić a nie rozjaśnić mrok.

Dlatego tak ważne jest, by sięgnąć po prawdziwe światło, które bije od naszego Pana Jezusa Chrystusa. I tak ważne jest trwać przy tym świetle, pilnując, by żaden poprawny demagog ani żadna fałszywa ideologia tego światła nam nie zgasiły. Oby tak było...

AMEN

„Poszli za Chrystusem Panem, przyoblekając się szatą cnót...”

Zaraz po śmierci świętej Matki Teresy z Kalkuty nasz kompozytor, Wojciech Kilar powiedział:

„Odeszła święta naszych czasów. Kobieta, która przez całe swoje życie służyła bliźniemu. Uczyła, jak dostrzegać Boga w drugim człowieku. Pozostanie wzorem życia pełnego cnót i wezwaniem do świętości. Nigdy nie rozstaje się z książeczką pod tytułem „O naśladowaniu Chrystusa”. Matka Teresa pokazała nam, na czym polega to naśladowanie. Myślę, że najlepszym wyrazem żalu po jej śmierci będzie nasze osobiste wejście na drogę życia oświeconego blaskiem cnót”.

Ostatni akord

Cztery lata temu rozpoczęliśmy cykl katechez opatrzonych wspólnym hasłem: Idziemy za Chrystusem Panem przyodzianni szatą cnót. Dziś ostatni akord, ostanta katecheza tego cyklu. Przychodzi mi ją wygłosić w miesiącu, który rozpoczął się wyjątkowym dniem – Uroczystością Wszystkich Świętych, dniem który wprost nakazuje nam oderwać wzrok od ziemi, przenieść się myślą i sercem do nieba i oczami wiary dostrzec niezliczoną rzeszę tych, którzy oglądają Boga twarzą w twarz,

gdyż wiernie kroczyli za Chrystusem Panem. W nawiązaniu do tego dnia, tematem tej ostatniej katechezy uczynię nieco sparafrazowane słowa naszego głównego hasła: Poszli za Chrystusem Panem przyoblekając się szatą cnót.

Dar dla ludzkości





Słynny Albert Schweitzer mawiał, że: „*Są ludzie, których życie jest darem ofiarowanym nie im samym, ale nam – ludzkości*”. Takimi ludźmi, których życie jest darem dla innych, bezsprzecznie są święci. Ich życie to ogromny dar nam ofiarowany. Święci to Boże dary, to wybrańcy Boży, którzy przyozdobieni blaskiem różnych cnót świadczą o hojności Bożego Serca. W dziewiątym rozdziale Dziejów Apostolskich, w którym czytamy o nawróceniu Szawła, znajduje się dialog chrześcijanina Ananiasza mieszkającego w Damaszku z objawiającym się mu Chrystusem Panem. Kiedy Ananiasz mówi o Szawle, jako prześladowcy chrześcijan, o okrutniku, z ust Chrystusa Pana padają słowa: „*Idź, bo wybrałem sobie tego człowieka na narzędzie*”.

Kochani! Czyż to nie cudowne, że w powikłania i nędze naszego życia, czasem nawet zgłiszcza, czujne Serce naszego Pana zsyła nam stosowne dary w osobach odpowiednich świętych. Nie są oni wcale rzadkością, tworzą rzeszę mnogą jak gwiazdny pył, zwykłym okiem nie zawsze zauważalny. Iluż to ustami mówi nam Pan Bóg nieprzerwanie, że jest, że o nas myśli i że nas kocha. Dużo częściej te usta nawet milczą, a wystarczają do tego celu dobre i uśmiechnięte oczy, utrudzone ręce i nogi, wyczerpane serce. To są te Boże narzędzia, to są święci, którzy własne życie ozdobione brylantami i rubinami cnót zamienili w poemat miłości Pana Boga i człowieka.

Ze świętymi w rodzinie

Dziś w godzinach popołudniowych, po raz pierwszy odwiedziłem piękny dom, znajdujący się na terenie mojej parafii w Krynicy. Dom wyjątkowy ze względu na częste pobyty w nim i celebracje Mszy św. przez Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dom nosi nazwę Ostoja. Mieszkają w nim członkinie Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Na pamięt-

kę dzisiejszego spotkania, w prezencie od nich otrzymałem książeczkę zatytułowaną „Zdrój myśli z Krynicy”. Książeczka ta zawiera zbiór dotychczas nigdzie nie publikowanych cytatów z homilii wygłoszonych przez Prymasa Tysiąclecia właśnie w tym domu. Na stronie 34 znalazłem słowa, które w styczniu 1958 roku wypowiedział Prymas Tysiąclecia w Ostoi. A mówił tak: „Cnota jednego człowieka nie jest tylko na jego użytek, ale jest wspólną własnością(...). Wartość osobowa człowieka promieniuje na innych, bo jesteśmy członkami jedni drugich”. Tak! Bezcennym darem dla człowieka jest drugi człowiek – dobry, święty człowiek. Taki człowiek promieniuje na innych. A cnoty zdobyte przez niego stają się naszą własnością. Żyjemy przecież ze świętymi w jednej rodzinie – rodzinie Jezusa, którego Serce jest bezdenną głębiną wszelkich cnót. Mieszkamy w najpiękniejszym pałacu Kościoła Świętego i każdego dnia stajemy w galerii tych bożych narzędzi, jakimi są święci. Dzięki temu żyjemy w kręgu tego, co świat miał najlepszego. Z pewnością to miał na myśli Prymas Tysiąclecia mówiąc w Krynicy, że jesteśmy członkami jedni drugich. Siostry i Bracia! Święci tworzą naszą wspólną historię bohaterską, są świętą dumą nas, których gromadzi miłość do Chrystusa. Oni stanowią ciepło wychowawcze naszej rodziny. Oni nie żyją tylko na zakurzonych ołtarzach, figurach czy obrazach, ale zespoleni z nami żywą miłością włączają się w nasze życie, zachwycając nas blaskiem zdobytych, wypracowanych przez siebie cnót.

Niebo zaczyna się tutaj

Święci nie urodzili się od razu świętymi. Nie byli wolni od ludzkich pokus i słabości. Oni zdobyli się na trud wiernego kroczenia za Chrystusem. W Konstytucji Dogmatycznej o Kościele czytamy: „*Każdy, kto podąża za Chrystusem, doskonałym człowiekiem, sam staje się peł-*



niej człowiekiem". Pamiętajcie! Im więcej w nas wiernego kroczenia za Chrystusem na wzór świętych, tym więcej w nas człowieka. Święci poszli za Chrystusem Panem, zbliżając się do Jego wzoru. Oni noszą w swoim obliczu piękno Jezusowego oblicza i powtarzają piękno Jego życia ozdobionego pełnią cnót. Męczennik II Wojny Światowej błogosławiony ojciec Hilary Januszewski, był przeorem klasztoru Karmelitów Trzewiczkowych w Krakowie. W kwietniu 1941 roku trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. Otrzymał numer 27 648. Jak czytamy, wyróżniał się poświęceniem w niesieniu pomocy współwięźniom oraz poczuciem humoru, który w tych warunkach ceniony był nie mniej niż dobre słowo. Chętnie dzielił się tym, co posiadał. Organizował spotkania modlitewne, był apostołem nie tylko słowem, ale i czynem. Gdy w 1945 roku wybuchła epidemia tyfusu, zaangażował się w niesienie pomocy chorym. Nie uchronił się przed zarażeniem. Wycieńczony chorobą, zmarł na krótko przed wyzwoleniem obozu. Jeden ze współwięźniów ujmująco napisał o nim: *„Patrząc na życie ojca Hilarego, rozumiało się bez komentarzy, że życie w sensie Chrystusowym jest przyjemnością. Że chrześcijaństwo jest to kraj bez obaw, świat całkowitego bezpieczeństwa. Że niebo zaczyna się tutaj, że już tutaj jest wieczność. Że nic tej szczęśliwości nie może przeszkodzić - ani więzienie, ani katorga, ani głód i zimno”*. Święci poszli za Chrystusem Panem przyoblekając się szatą cnót. Poszli i niezależnie od okoliczności stali się, jak wspomniany ojciec Hilary, nadzieją w zwycięstwo dobra i lepszych stron ludzkiej duszy.

Dokąd zmierzamy?

Jakże bardzo Kochani tej właśnie nadziei płynącej z życia i serca tych, którzy przyodziali się szatą cnót potrzeba nam dzisiaj, kiedy na naszych polskich ulicach pojawiły się marsze z transparentami: „To jest wojna”! Jakże bardzo potrzeba nam tej

nadziei płynącej z życia świętych właśnie dziś, kiedy wrogiem wyzwolonych kobiet staje się nienarodzone dziecko, właśnie dziś, kiedy niszczy się świątynie i autorytety, kiedy neguje się obiektywną prawdę i hołduje swawoli moralnej. Sam, jako kapłan tak bardzo potrzebuję tej nadziei płynącej z życia świętych, gdyż tak bardzo martwią mnie te młode kobiety czy dziewczęta na ulicach, które jeszcze przed sobą mają macierzyństwo, a tak wulgarnie mówią o sferze seksualności człowieka. Hasła na transparentach typu: „Nie rodzę śmieci” – bardzo dużo mówią o tych młodych osobach. Jaka przyszłość je czeka? Jaka przyszłość czeka ich rodziny? Te złe emocje z ulicy wrócą wraz nimi już teraz do ich domów, do ich szkół. Jak widzicie, nasz wiek już u jego początku jest szczególnie zasnuwany mrokiem zwierzęcego egoizmu. Tym więc bardziej uczy nas prawdziwego spojrzenia na tych, którzy podążyli w swoim życiu za Chrystusem przyoblekając się szatą cnót. Święci nie mieli przecież drogi życia od początku cudownej, ale sami spalali w sobie zło naszych czasów, by dla nas płonąć światłem zdobytych cnót. To jest szlak, który w tej wędrówce za Chrystusem Panem oni nam wyznaczają.



Zapytajmy więc:

- Na jakim etapie tego szlaku jesteśmy?
- Na ile pomogły nam w wejściu na ten szlak głoszone przez cztery lata katechezy?
- Czy szata cnót, którą się przyoblekamy, jest bogata czy może nadal skromna i uboga?

Pomyślmy i odpowiedzmy sobie w ciszy własnego serca...

AMEN



Przyodziać się w pokorę

o. Wiesław Krupiński SJ



W jednym ze swoich listów napisanym w okresie Bożego Narodzenia św. Ojciec Pio umieścił takie słowa: „O, chrześcijanie, ile i jakie nauki płyną z betlejemskiej grotty! O, jakże winno rozgorzeć miłością serce do Tego, który ujawnił tam całą swoją dobroć względem nas! O, jakże winno w nas płonąć owo pragnienie doprowadzenia całego świata do tej ubogiej i pokornej grotty, bo jest ona tronem i mieszkaniem Boga, miejscem schronienia dla Króla królów, największego wśród ludzkich władców! Prośmy to Boże Dzieciątko, by nas przyodziało w pokorę, gdyż tylko dzięki tej cnotce możemy zaosztować tego misterium, pełnego Bożych rozkoszy.” (Ep IV, ss.865-866).

Pokora Boga

Święty Ojciec Pio napisał, że w fakcie przyjścia na tę ziemię Jezusa ujawnił On wobec ludzi „całą swoją dobroć”. Ta dobroć, to przede wszystkim zejście z Nieba Odkupiciela świata, Tego, który poświęcił siebie samego zostawiając cudowne niebo, by ratować upadłą ludzkość. Zamienił cudowne pałace na skromną i ubogą grotę rodząc się na tej planecie w zimnie i chłodzie. To miłość sprawiła, że na tę planetę przyszedł Boży Syn, by wykupić z niewoli szatana, śmierci i grzechu upadłe z powodu pychy dzieci Ojca niebieskiego. Uboga grotka z Betlejem stała się dla Niego nowym mieszkaniem, miejscem schronienia. On, nazwany przez św. Ojca Pio „Królem królów i największym wśród ludzkich władców” rodzi się jako bezbronne dziecko, nie w pałacu, ale w zwykłej grotce przeznaczonej dla zwierząt, a nie dla ludzi. Miejsce Jego przyjścia wskazuje również na ogromną pokorę Mesjasza, który przyszedł pokonać pychę. A ponieważ pychy nie można pokonać pychą, lecz miłością i pokorą, dlatego już samo Jego przyjście jest wielką wskazówką dla ludzi, aby szukali pokory i starali się o miłość.

Lekcja miłości

Nie ma nic ważniejszego na ziemi jak nauka miłości u najlepszego Nauczyciela świata, który narodził się w Betlejem. A ponieważ miłości nie można odłączyć od pokory, więc te cnoty są drogą do nieba dla każdego człowieka. Dobrze to rozumiał św. Ojciec Pio, dlatego zachęcał do modlitwy o pokorę. Zachęcał, by prosić Boże Dzieciątko o ten wielki dar, gdyż każdy kto przyodzieje się w tę cnotę pokory będzie



Z OJCEM PIO

miał kiedyś udział w wiecznym królestwie Boga Ojca i Bożego Syna.

A co znaczy przyznać się w pokorę? Aby tak się stało najpierw trzeba siebie samego zobaczyć w prawdzie, czyli zobaczyć w sobie to wszystko, co nie jest pokorą, co jest jej przeciwieństwem, czyli, co jest pychą i egoizmem. Lecz do tego najtrudniej się przyznać, gdyż pycha ma tę „właściwość”, że skutecznie zasłania człowiekowi prawdę o nim samym. Dlatego ludzie pyszni są tak bardzo zaślepieni własną pychą, że nie potrafią obiektywnie spojrzeć na siebie, na ludzi z którymi żyją i na świat. Jezus Chrystus przyszedł na tę ziemię w nocy, podczas ciemności, by przynieść światło, by uwolnić całą ludzkość z kajdan pychy i przywrócić wszystkim na nowo godność Bożego dziecka. Dopiero w świetle przykładu i nauki Zbawiciela świata łatwiej można zobaczyć swoje braki w miłości, swoje egoizmy i pychę, by móc z niej się wyzwolić. Jedynie pokora prowadzi do „rozkoszy Nieba”, dlatego walka z własną pychą jest najważniejszym zadaniem każdego chrześcijanina jak też każdego człowieka na ziemi. Tylko ten dostanie się do królestwa niebieskiego, który wyzwoli się z okowów pychy, który umie już kochać Boga i bliźniego jak siebie samego i który zdobył pokorę serca. A to zadanie łatwe nie jest, gdyż pycha potrafi się bronić i tak łatwo nie ustępuje. I tu z pomocą przychodzi sam Jezus, który stał się sługą wszystkich, bo nie przyszedł po to, aby „Jemu służono, lecz aby służyć i swoje życie poświęcić dla bliźnich” (por. Mk 10,45).

Jego przeogromna pokora jest jedyną drogą do nieba, gdyż to On przez tę pokorę otworzył bramy nieba dla wszystkich ludzi. Należy więc prosić Boże Dzieciátko według wskazań św. Ojca Pio o pokorę serca, o wzajemną miłość, aby kiedyś zakosztować Nieba.

W obliczu kryzysu

Wielu ludzi w tym czasie pandemii zaczyna szukać prawdy o Bogu, o sobie, o powołaniu i celu życia człowieka. W obliczu zagrożenia i śmierci, w obliczu cierpienia człowiek zaczyna inaczej myśleć. Już nie jest taki pyszny i nie udaje bohatera, który wszystko potrafi i któremu nic się stać nie może. Warto więc w tym niełatwym czasie prosić Dzieciátko Jezus o pomoc, o prawdziwą wiarę, o pokorę serca, o światło na dalszą drogę życia, by mimo wszystko te święta przeżyć radośnie i z nadzieją, że Bóg nie zostawi nikogo bez pomocy, jeśli tylko człowiek tej pomocy zapagnie.





Podróż do wnętrza Biblii (cz. 2)

To wciąż ten sam, trzeci dzień naszej pielgrzymki. Jest dwunasty dzień lutego. Z Góry Błogosławieństw widać sporą część żyznej doliny Ezdrelon. W Księdze Kronik nosi ona nazwę równiny Meggido. To na niej walczył przeciw egipskiemu faraonowi i poległ rażony strzałami łuczników dzielny i pobożny król Jozjasz. Któż tu zresztą nie walczył? Kto nie zmagał się o tę zieloną krainę? Rzymianie, Mamelukowie, krzyżowcy, Turcy... Dzieje człowieka są historią wojen. Także tu.

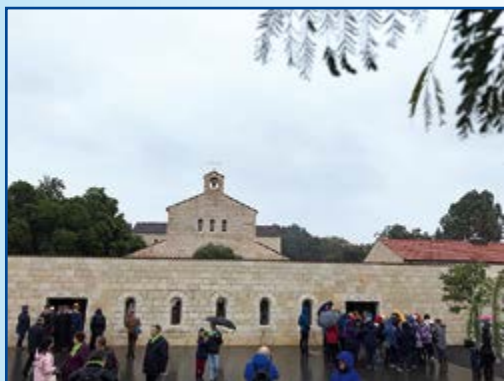
„Pokój mój daję wam”

Myśli się o tym, kiedy autokar zjeżdża w dół, w stronę jeziora Genezaret (zwanego w ewangeliami morzem Tyberiadzkim), którego toń wydaje się tak głęboka i spokojna, jak niebo ponad nią. Z asfaltowej drogi widać w oddali niewielkie miasteczko u stóp wzgórza. Ktoś pyta o jego nazwę. Nain – wyjaśnia ojciec Paschalis. Nain z Ewangelii? Tak, to samo, które opisał św. Łukasz: *„Wkrótce potem [Jezus] udał się do pewnego miasta, zwanego Nain; a szli z Nim Jego uczniowie i tłum wielki. Gdy zbliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego - jedynego syna matki, a ta była wdową. Towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan użalił się nad nią i rzekł do niej: «Nie płacz!». Potem przystąpił, dotknął się mar - a ci, którzy je nieśli, stanęli - i rzekł: «Młodzińcze, tobie mówię wstań!». Zmarły usiadł i zaczął mówić; i oddał go jego matce. A wszystkich ogarnął strach; wielbili Boga i mówili: «Wielki prorok powstał wśród nas, i Bóg łaskawie nawiedził lud swój». I rozeszła się ta wieść o Nim po całej Judei i po całej okolicznej krainie”* (Łk 7 11-17). Ileż w nas niepokoju o zdrowie! Ile lęku o to, że go zabraknie. Że do kogoś z naszych najbliższych, albo do nas samych

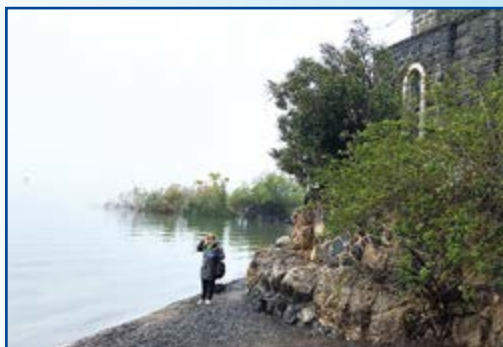
zacznie pukać śmierć. Zwykły ludzki lęk, zresztą jeden z wielu. Bo przecież są lęki jeszcze bardziej zwykłe i codzienne, które symbolicznie można nazwać niepokojem o chleb, o status bytowy. Mijamy brzeg jeziora, a ojciec Paschalis zaczyna opowiadać o miejscu, w którym się za chwilę zatrzymamy. Że była tam duża łąka. Że opisał to ewangelista Marek: *„Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać o wielu [sprawach]. A gdy pora była już późna, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce to jest pustkowiem, a pora już późna. Odpraw ich. Niech idą do okolicznych osiedli i wsi, a kupią sobie coś do jedzenia». Lecz On im odpowiedział: «Wy dajcie im jeść!» Rzekli Mu: «Mamy pójść i za dwieście denarów kupić chleba, żeby dać im jeść?» On ich spytał: «Ile macie chlebów? Idźcie, zobaczcie!» Gdy się upewnili, rzekli: «Pięć i dwie ryby». Wtedy polecił im wszystkim usiąść gromadami na zielonej trawie. I rozłożyli się, gromada przy gromadzie, po stu i pięćdziesięciu. A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo, potłamał chleby i dawał uczniom, by podawali im; także dwie ryby rozdzielił między wszystkich. Jedli wszyscy do syta i zebrali jeszcze dwanaście pełnych koszów ułomków i [resztek] z ryb. A tych, którzy jedli chleby, było pięć tysięcy mężczyzn”*. (Mk 6.34-44). Jezus przyszedł, by uleczyć wszelki ludzki niepokój – ten o zdrowie i ten o chleb. On jest naszym pokojem. Także dziś.

Tabgha

Ten cud rozmnożenia chleba zdarzył się w miejscu, gdzie bije siedem źródeł – dziś ujętych w kamienne brzegi. Nieopodal stoi kościół, upamiętniający tamto zdarzenie. Przypominają o nim odsłonięte, antyczne mozaiki realistycznie przedsta-



wiające chleb i ryby, o kształcie przypominającym gatunek występujący w jeziorze galilejskim, zwany obecnie rybą św. Piotra. Dostaniemy ją na obiad i chleb też, i wiele innych wspaniałości, a w dodatku w miejscowości Magdala, w restauracji o znajomej nazwie – Magdalena. Kiedyś urodziła się tu piękna kobieta, która namaściła Jezusa na śmierć, a potem została pustelniczką. Maria Magdalena. Zanim jednak dotrzemy do Magdali, zatrzymamy się nieopodal siedmiu źródeł przy niewielkim kościółku z szarego kamienia, położonym tuż nad wodą.



Mniej więcej tysiąc siedemset lat temu pątniczka Egeria pisała, że widoczne są tu schody „po których Pan stapał” – wyjaśnia nasz przewodnik. Jest tu też kamień mensa Christi, na którym Zmartwychwstały Jezus jadł posiłek z uczniami. Święty Jan tak o tym pisze: *„Potem znowu ukazał się Jezus nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób: Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: «Idę łowić ryby». Odpowiedzieli mu: «Idziemy i my z tobą».[...] A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: «Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili». Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości, sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: «Chodźcie, posilcie się!» Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?» bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im - podobnie i rybę. To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał.*

A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: «Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?» Odpowiedział Mu: «Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego: «Paś baranki moje!» I znowu, po raz drugi, powiedział do niego: «Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?» Odparł Mu: «Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego: «Paś owce moje!». Powiedział mu po raz trzeci: «Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?» Zasmucił się Piotr,



że mu po raz trzeci powiedział: «Czy kochasz Mnie?» I rzekł do Niego: «Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego Jezus: «Paś owce moje! (J 21 1-18). Komentatorzy tego fragmentu Janowej Ewangelii na ogół są zgodni co do znaczenia szczególnej gry słów, jaka toczy się pomiędzy Jezusem i Piotrem. Zmartwychwstały pyta przyszłego papieża o miłość bezwarunkową, gotową oddać życie za Ukochanego. Uczeń, który nie tak dawno wyparł się swego mistrza, odpowiada Mu jednak używając czasownika, który wyraża miłość ludzką – słabą i chwiejną. Za trzecim razem Jezus nie pyta więc już o tę największą miłość, która jest darem łaski, ale o tę zawodną, ludzką. Okazuje się, że taka wystarczy. Wystarczy, by należeć do Chrystusa. Wystarczy, by otworzyć się na tę, która przychodzi do nas z nieba i jest tak silna, że potrafi pokonać nie tylko wszelki ludzki niepokój, ale nawet śmierć.

„Kamienie wołać będą”

To wszystko wydarzyło się niedaleko od domu Piotra. Niedaleko od galilejskiego domu Jezusa, bo Mistrz w czasie swych galilejskich wędrówek zwykle zatrzymywał się właśnie u Piotra – w Kafarnaum. Ten kamienny dom nie był wielki, ale z czasem się powiększał. Najpierw, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był niewielką kaplicą. Potem trochę większym kościołem. Dziś stoi nad nim potężna świątynia. Ślady przeszłości widzi się głęboko w dole, nie-



jako u fundamentów. Tam leżą głazy, po których chodził Jezus, stamtąd do nas wołają. Miał rację Nauczyciel, gdy mówił, że nawet gdyby zamilkli jego świadkowie, „kamienie wołać będą” (Łk 19, 39 - 40). Słyszysz się ich wołanie, gdy nad jeziorem zachodzi słońce i ciemne ruiny Kafarnaum zaczyna okrywać złote światło. Co więc mogą mówić kamienie? – Zapewne każdemu opowiadają co innego.



Każdy ma przecież swoją własną drogę do Chrystusa i swoje własne z Nim rozmowy. One toczą się latami, zmieniają się wraz z nami. Ale ich sens wcale nie zmienia się aż tak bardzo.

Jezus pyta:

*„Czy kochasz mnie tak,
że jesteś gotowy/gotowa
poświęcić mi całe
swoje życie?”.*

*I wstuchuje się w naszą
zawitą odpowiedź...*

Wojciech Kudyba



Przy świątecznym stole

Ks. Tomasz Rapała



Bóg jest z nami – oto radość prawdziwa!

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Ich piękno może być przez nas odkryte na tyle, na ile nosimy w swoim sercu pragnienie dotknięcia tajemnicy Boga. Bóg jest tajemnicą, odsłania się przed nami, bo nas kocha. Wszystko rozgrywa się w MIŁOŚCI. Bez niej – Boże Narodzenie jest tylko sentymentalnym wspomnieniem jakiegoś wydarzenia ze świerkową gałązką w tle. A przecież nam nie o to chodzi...

Początki

Uroczystość Bożego Narodzenia bierze swój początek z Jerozolimy. Patriarcha tego miasta udawał się w procesji do Betlejem, gdzie w grotcie odprawiał Mszę św. Czynił to w nocy. Rzymski kronikarz Filokales pod rokiem 354 napisał: Narodził się Chrystus w Betlejem Judzkim. Warto wspomnieć, że zachował się z tego właśnie roku fragment homilii papieża Liberiusza na Boże Narodzenie. Co ciekawe – w Kościele Syryjskim pojawiła się najstarsza wzmianka o tym święcie, a pochodzi ona od św. Jana Chryzostoma. Z jego czasów zachował się fragment kazania wygłoszonego 25 grudnia 380 roku w katedrze antiocheńskiej, gdzie po raz

pierwszy obchodzono to święto. Trzeba zauważyć, że w 328 r. poświęcono bazylikę Narodzenia Jezusa, którą wybudowano z inicjatywy św. Heleny, dla uczczenia narodzin Jezusa Chrystusa. Natomiast w 335 roku zwyczaj uroczystego obchodzenia Narodzin Pana przeniósł się także do Rzymu, a stąd na cały świat. Ten, kto był w tej bazylice i choć przez chwilę zatrzymał się, by w ciszy serca zobaczyć miejsce narodzin naszego Pana, doświadczył dotknięcia tej tajemnicy wiary, poruszenia serca. Benedykt XVI podczas pamiętniej pielgrzymki do Ziemi Świętej właśnie w Betlejem powiedział: „Orędzie o przyjściu Chrystusa, przesłanie z nieba głosem aniołów, nadal rozbrzmiewa echem w tym mieście”. I to jest prawda.

Tajemnica Słowa Wcielonego

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał” (J 3,16). Pan Bóg jest wierny obietnicy! Bóg dał SŁOWO i nigdy się z niego nie wycofał. W pierwszą niedzielę adwentu słuchaliśmy pięknego fragmentu Ewangelii św. Mateusza. Jezus odwołując się do przyjścia Syna Człowieczego, mówi o sytuacji z Noem i budowie Arki (zob. Mt 24, 37-44). Pokazuje w ten sposób, żebyśmy skupili się na znakach, jakie Bóg nam ciągle daje. Takim znakiem była właśnie Arka. Noe budował ją przez 120 lat. Wznosił ją na suchym lądzie i nikomu z ludzi, którzy w swym zepsuciu całkowicie „oślepli”, nie przyszło nawet do głowy, żeby zapytać go, po co to czyni. Bóg przygotowywał ludzi do potopu przez 120 lat! Nie zauważyli tego. Co jest najciekawsze



- hebrajskie słowo tewa, czyli arka może oznaczać: „słowo”. Natomiast litery jednostki miary określające długość, szerokość i wysokość Arki tworzą słowo laszon – „język”. ARKA – SŁOWO. Czyli Bóg przez SŁOWO przeprowadził tych, którzy uchwycili się tego Słowa! A potem „Słowo staje się ciałem” (J 1,14). Największy znak miłości Boga, który jest wierny obietnicy. Odwieczny Syn Ojca staje się Ciałem, jest z nami. Dokonało się to w skrytości i ciszy.

Dlatego dla nas katolików, najpiękniejszym zwyczajem świątecznym jest lektura Słowa Bożego. W wigilię Bożego Narodzenia, kiedy zasiadamy do stołu z rodziną, aby wspólnie się pomodlić, zaśpiewać kolędy, połamać się opłatkiem – zostaje odczytany fragment EWANGELII o Narodzeniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu. To centrum tego wieczoru. A potem udajemy się na Mszę św. pasterską, by podczas uroczystej Liturgii, „zasiąść” do stołu paschalnego, wysłuchać jeszcze raz Słowa Bożego i przyjąć do serca Komunię św. – prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa Pana.

Wśród symboli

Kiedy podczas wieczerzy wigilijnej, po ujrzeniu pierwszej gwiazdy na niebie, do którego zmierzamy, odczytujemy Słowo Boga, które jest „żywe i skuteczne” (Hbr 4,12), to ono przywołuje nam w pamięci także tych, którzy byli razem z nami, a już przeszli do wieczności. Słowo jest wieczne! Ten wieczór, pełen radości, ale i powagi, dla wielu z nas jest skropiony łzami, bo ci, których kochaliśmy, zniknęli już z naszego horyzontu. Ale te łzy nie są łzami rozpacz, bo przecież wierzymy, że odeszli i są w dobrych rękach Boga. Stąd puste miejsce przy stole... Może ono przywoływać nieobecnych bliskich, a może być także dla gościa, który zapuka do drzwi naszego domu, żeby go wpuścić i poczęstować przygotowaną wcześniej potrawą. A może być ich aż dwanaście. To symbol dwunastu pokoleń Izraela

oczekujących na Mesjasza i dwunastu Apostołów, na których Jezus buduje Kościół, którego „bramy piekielne nie zniszczą” (por. Mt 16,18). Kościół jest arką Boga.

A to wszystko dokonuje się w blasku choinki przyozdobionej światełkami. Dlaczego tak? Białe światła na choince są symbolem Chrystusa, Jego przyjścia jako „Światła na oświecenie pogan” (por. Łk 2,32), natomiast żywe drzewo jodłowe ma symbolizować PANA jako Źródło wszelkiego życia. Warto powracać do bogatej symboliki znaków, które oddają wnętrze człowieka ukierunkowanego na Chrystusa. Bardzo często bogactwo znaków jest zastępowane skomercjonalizowanym banałem, które ma coś oznaczać, tylko nie wiadomo tak naprawdę co. Nie dajmy sobie odebrać prawdziwej radości; nie dajmy sobie zasłonić piękna tych chwil spędzonych z bliskimi, propozycjami nowobogackich, którzy w tym czasie wybierają ślizganie się po stokach narciarskich na wzór ślizgania się po powierzchni życia. Bogaty jest ten, kto postawił Boga w centrum swego życia. Dając Boga innym, dajemy wszystko. Bez Boga jest bardzo ślisko...

Pochylić się nad tajemnicą

Kiedy przekraczałem próg bazyliki Narodzenia Jezusa w Betlejem, musiałem się pochylić. Portal miał kiedyś pięć i pół stopy wysokości. Został on zamurowany, obecnie ma półtora metra. W ten sposób chciano najprawdopodobniej uchronić świątynię od wjeżdżania do niej na koniach. Pomyślałem wtedy, że potrzeba mi pokory, owego „pochylenia się”, żeby przyjąć tajemnicę Boga, który nas kocha, bo dał nam swego Syna. Oby tej pokory nigdy nam nie brakowało. Dzięki niej zobaczymy Światło, którym jest PAN, odkryjemy SŁOWO jako ZNAK, obietnicę, którą każdego ranka dobry Bóg nam daje. On jest naprawdę wielki, bo jest pokorny. Wydał się w nasze ręce. Ta tajemnica dojrzeła tylko w CISZY.



Cud zgody

Od początku mojego małżeństwa stosunki z rodziną męża nie układały się dobrze. Wielokrotnie dawano odczuć mnie i mojemu mężowi, że powinniśmy się dostosować do jego rodzeństwa, które dobrze radzi sobie w życiu. Problemem było to, że ich styl życia nam nie odpowiadał. Na imprezy rodzinne zaczęto nas zapraszać nie z rodziną, ale na następny dzień.

Pewnego dnia w pracy spotkałam moją dawną nauczycielką, która wróciła z pielgrzymki do Włoch. Otrzymałam od niej obrazek św. Ojca Pio z relikwiami (nie wiedziała o moich problemach, gdyż z nikim na ten temat nie rozmawiałam). Odczytałam to jako znak i bardzo żarliwie zaczęłam się modlić o zgodę w rodzinie za wstawiennictwem Ojca Pio. Codziennie przed rozpoczęciem pracy modliłam się w tej sprawie.

Konflikt narastał

Konflikt z roku na rok zdawał się być coraz większy, gdyż rodzina doszła do wniosku że nie mamy drogi do naszego domu (drogę stanowiło prawo przejazdu i przechodu przez działkę szwagra). W tym czasie przetrwałam dzięki modlitwie i wsparciu moich znajomych.

Czara goryczy się przełatała kiedy jadąc samochodem zobaczyłam, że szwagier stanął mi na drodze. Próbowалаm go ominąć ale ostatecznie otarł się kolanem o boczne drzwi auta i upadł. Wezwano karetkę i policję, a rodzinie powiedziano, że chciałam szwagra zabić.

Po przyjeździe do pracy kolejnego dnia będąc w głębokiej depresji powiedziałam Ojcu Pio, że od dzisiaj przestaję się modlić za Jego wstawiennictwem, bo On nie

mi nie jest w stanie wyprosić. Postanowiłam zwrócić się do Matki Bożej, bo Ona mi na pewno pomoże. Po ok. trzech latach codziennej modlitwy było tak źle, że już chyba nie mogło być gorzej.

W tym dniu już nie pomodliłam się do Ojca Pio, zaparzyłam kawę i przystąpiłam do pracy.

Po ok. pół godziny przyszedł do mnie jeden z pracowników, którego mało znałam, z życzeniami z okazji imienin (byłam imienniczką jego mamy) i przyniósł coś w ozdobnej torebce. Życzenia przyjąłam, ale ze względu na pełnioną funkcję (obawiając się przekupstwa) stanowczo odmówiłam przyjęcia jakiegokolwiek prezentu, na co otrzymałam odpowiedź, że to tylko książki.

Prezent przyjąłam, w torebce była książeczka - życiorys mojej Patronki oraz książka Ojca Pio - „Dobrego dnia”. Łzy stanęły mi w oczach, szybko przeprosiłam Ojca Pio i odmówiłam odłożoną modlitwę. Zrozumiałam, że Ojciec Pio czuwa ale muszę jeszcze poczekać na zgodę.

Sprawa o wypadek trafiła do Sądu, przez który zostałam uniewinniona. Gdyby w tym czasie nie pomogła mi Matka Boża i Ojciec Pio oraz mój spowiednik, który obiecał mi modlitwę przed obrazem Przemienionego Pana Jezusa, to nie wiem jak potoczyłoby się moje życie.

Przełom

Po tym trochę uspokoiła się sytuacja w rodzinie, gdyż obawiano się, że ja będę dochodzić swoich praw w sądzie. Oczywiście nigdy o tym nie myślałam, nigdy im nie złorzeczyłam a w czasie trwania spraw w sądzie modliłam się także za szwagra i jego rodzinę.



Po kilku latach od w/w zajścia były 18. urodziny mojej córki. Chrzestnym jej jest szwagier.

Postanowiłam zaprosić ich rodzinę, na zaproszenie nie odpowiedzieli nic. Kiedy opowiedziałam o zaproszeniu w domu wszyscy (także mój mąż) stanęli przeciw mnie bo nie wyobrażali sobie zgody i rozmowy z sąsiadami.

Na osiemnastkę sąsiedzi nie przyszli. Mój spowiednik polecił mi odmówić litanie do Matki Bożej rozwiązującej węzły.

Tak minęły kolejne dwa lata. Zbliżały się 90. urodziny teściowej. Chciałam zrobić jej niespodziankę i przygotowałam przyjęcie. Po uzgodnieniu z mężem postanowiłam i tym razem zaprosić sąsiadów. Tak się złożyło, że w sobotę przed spotkaniem był dzień skupienia dla czcicieli Ojca Pio. Obydwoje z mężem wzięliśmy w nim udział w intencji zgody.

W niedzielę poprosiłam dzieci, żeby nakryły do stołu także dla sąsiadów, uczyniły to bez protestu ale z uśmiechem. Sąsiedzi po 16-tu latach niezgody przyszli

do naszego domu. Od tamtego spotkania minęło półtora roku. Aktualnie żyjemy w zgodzie jak najlepsi sąsiedzi. Dzieciom i mężowi oraz wszystkim, którzy znali sytuację nie mieści się w głowie, że to jest możliwe. Niedługo po zgodzie, mieliśmy szczęście mieć w naszym domu obraz i relikwie św. Ojca Pio. Zaprosiłam na tę okazję rodzinę oraz naszych sąsiadów. Na pamiątkę tego nawiedzenia wręczyłam wszystkim książeczkę św. Ojca Pio „Dobrego dnia” oraz obrazek i modlitwę z Jego Relikwiami.

Wszystkim, którzy mają jakieś trudności mówię o pomocy uzyskanej za wstawiennictwem Ojca Pio i wręczam im książeczkę Ojca Pio „Dobrego dnia” oraz Dzienniczek św. Siostry Faustyny.

Te dwie książki zmieniły moje życie i nauczyły kochać bliźnich. Dziękuję Bogu, za męża i jego rodzinę.

Jestem przekonana, że jest to dla mnie najlepsze miejsce na ziemi i dlatego mnie Bóg w nim postawił.

Helena



Kochani!

Pewnego razu, na wzgórzu, rosły sobie trzy drzewa. Rozmawiały o swoich marzeniach i nadziejach. Pierwsze powiedziało: „Marzę o tym, by pewnego dnia stać się

Trzy drzewa

skrzynią, w której trzymane będą klejnoty. Będę wypełnione złotem, srebrem i cennymi skarbami. Mam nadzieję, że każdy będzie mógł zobaczyć moje piękno.”

Drugie drzewo tak rzekło: „Może pewnego dnia stanę się potężnym statkiem. Uniosę na swym pokładzie króla i królową i popłyniemy poprzez szerokie wody, aż na krańce świata. I każdy będzie czuł się bez-





DLA DZIECI

piecznie, z powodu solidności kadłuba, który ze mnie będzie zbudowany.”

Zaś trzecie drzewo miało takie marzenie: „Chcę rosnąć, aby być najwyższe i najbardziej proste w całym lesie. Ludzie zobaczą mnie na szczycie wzgórza, będą spoglądać na mnie i myśleć o niebie, o Bogu i o tym, jak blisko Jego jestem. Pragnę być największym drzewem wszechczasów!”

Po kilku latach oczekiwania drzew na pełnienie marzeń grupa drwali natknęła się na nie. Jeden z drwali zbliżył się do pierwszego drzewa i rzekł: „To tutaj wygląda na mocne, silne drzewo, wydaje mi się, że będę mógł sprzedać je stolarzowi”. Drzewo było szczęśliwe, ponieważ przeczuwało, że stolarz zrobi z niego piękną skrzynię.

Przy drugim drzewie drwal powiedział: „To drzewo również wygląda na mocne, powinienem je sprzedać do stocznii”. I drugie drzewo również było szczęśliwe, bo pomyślało o możliwości stania się potężnym statkiem.

Kiedy drwal podszedł do trzeciego, drzewo przeraziło się, gdyż wiedziało, że jeżeli zostanie ścięte, jego marzenia się nie spełnią. Jeden z drwali postanowił sobie je zabrać.

Wkrótce po przybyciu do stolarza, z pierwszego drzewa zostały zrobione karmniki, koryta i żłoby dla zwierząt. Zostało więc postawione w stodole i wypełnione sianem. To wcale nie było to, o co drzewo się modliło. Drugie drzewo zostało cięte i zrobiono z niego małą łódkę rybacką. Skończyły się jego sny o staniu się potężnym statkiem i braniu na swój pokład koronowanych głów. Trzecie z nich zostało pocięte na wielkie belki i pozostawione w ciemności.

Mijały lata. Drzewa zapomniały już o swoich marzeniach. Pewnego dnia mężczyzna i kobieta weszli do szopki. Kobieta urodziła i położyła niemowlę na sianie, wypełniającym żłobek zrobiony z pierwszego drzewa. Drzewo mogło odczuć powagę tego wydarzenia i wiedziało, że nosi największy skarb wszechczasów. Jego marzenie się spełniło!

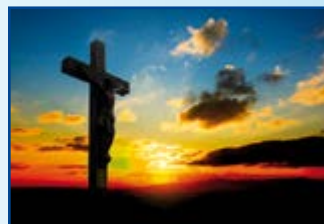
Minęło nieco więcej lat. Grupa ludzi wybrała się na połów w łódce zrobionej z drugiego drzewa. Jeden z nich był bardzo zmęczony i ułożył się do snu. Kiedy wypłynęli na szerokie wody, zerwała się burza i drzewo pomyślało, że nie będzie wystarczająco silne, aby zapewnić ludziom bezpieczeństwo. Mężczyźni obudzili śpiącego, a on wstał i powiedział: „Pokój!”, a wtedy burza ustała. Drzewo już wiedziało, że ma na swoim pokładzie Króla królów!

W końcu przyszedł ktoś i zabrał trzecie drzewo. Było niesione ulicami, tłum zaś kpił z Człowieka, który je niósł. Kiedy się zatrzymali, Człowiek ten został przybity gwoździami do drzewa i podniesiony, aby umierać na szczycie wzgórza. Kiedy nadeszła niedziela, drzewo zrozumiało, że było wystarczająco silne, aby stać na szczycie wzgórza i być tak blisko Boga jak tylko możliwe, ponieważ to na nim został ukrzyżowany Jezus...

Kiedy wydaje ci się, że wszystko idzie nie po twojej myśli, pamiętaj, że Bóg ma dla ciebie najlepszy plan. Jeśli Mu zaufasz - obdarzy cię hojnie. Każde z drzew otrzymało to, o co prosiło, ale nie w sposób, w jaki to sobie wyobrażało.

„Jego drogi nie są naszymi drogami”, ale Jego drogi są zawsze najlepsze.

opr. J. Koza





Kolędowy humor



Nie wiemy czy w tym roku kolęda w naszej diecezji się odbędzie, gdyż już w niektórych diecezjach ją odwołano. Ale ponieważ zbliża się czas kolędowy, to krótka historia odwiedzin kolędowych z lat poprzednich:

„Jednym ze stałych punktów programu podczas kolędy jest sprawa zwierząt domowych. Trudno się dziwić, że np. psy są takimi niezwykle wyjątkowo zaintrygowane i chcą w nich czynnie uczestniczyć! Tak więc jedno na dzień dobry dokładnie potrafią duszpasterza obliczać, inne zawloką mu stulę do budy; jeszcze inne, przytwardzone przez gospodarzy do rur odpływowych zlewozmywaka, przeraźliwie wyją, uniemożliwiając spokojną modlitwę... Wiedząc o tym, prosiłem zawsze przed odwiedzinami, by wcześniej problem zwierząt rozwiązać w taki sposób, żeby nie było tematu: worek na akwarium (żeby rybki nie podsłuchiwały i nie podglądały), psy odpowiednio daleko od pomieszczeń mieszkalnych, ptaki do łazienki, żółwie do pudełka od chleba itd. Muszę przyznać, że zwykle to przygotowanie dawało odpowiednie pożądane efekty, ale pewnego razu w parafii, gdzie już po raz kolejny jako proboszcz odwiedzałem wiernych (a zatem moi parafianie byli już dostatecznie uczuleni na wszelkie takie zagadnienia), podczas wizyty w ostatnim domu wyznaczonym na dany dzień poczułem, że w czasie modlitwy coś dziwnego dzieje się przy moich stopach. Domyśliłem się od razu: pies! Rzeczywiście: obwąchiwał, łasił się, wlaź pod sutannę; w końcu zaczął rozwiązywać sznurowadła (modlitwa trwała

dość długo). Pomyślałem: gospodarze zaraz usłyszą, co trzeba!

Gdy zakończyliśmy część modlitewną i miałem już usiąść w gościnnym domu przy stole, spojrzałem wymownie na gospodarzy i stwierdziłem sucho: - Ładny pieseczek się tu kręci. Ci spojrzeli na podłogę i potwierdzili: - Tak, rzeczywiście: przyzwoity kundelek. Coś mi tu nie grało: jakże to, nie przepraszają, nie biegną wynosić stworzenia z pokoju? Spojrzałem jeszcze raz i poczerwieniałem ze zdumienia: był to...mój pies przybłąda Belek! (nazwałem go w ten sposób dla odróżnienia od Niołka, gdyż był czarny). - Jak on się tu dostał, dlaczego go wpuściliście do swego domu? - pytałem całkiem skonfundowany. - Pewnie wyczuł, że ksiądz proboszcz już kończy odwiedziny i przyszedł po swego pana, by odprowadzić go do domu - odpowiedzieli gospodarze z uśmiechem. - A ponieważ ksiądz proboszcz chodzi w tym roku bez ministrantów, więc pomyśleliśmy, że Belek jest zamiast chłopców w ochronie...

Po paru dniach, gdy zdawałem parafianom sprawę ze swego kolędowania, podziękowałem wszystkim za życzliwość, gościnność i właściwe traktowanie roli zwierząt domowych - z jednym wyjątkiem. Podałem nawet nazwisko i adres ludzi, u których pies przeszkadzał podczas modlitwy. Wszyscy obecni w kościele byli oburzeni i na nie-subordynowanych parafian, i na mnie jako proboszcza, że ich publicznie sypnąłem - do momentu, w którym wyznałem, że to był... mój pies!

Chyba nigdy ogłoszenia parafialne nie były w naszej świątyni tak radosne...”

(ks. Aleksander Radecki,
Radość w codzienności, s. 80-81)
opr. o. Wiesław Krupiński SJ

KIEDY DUCH SŁABNIE

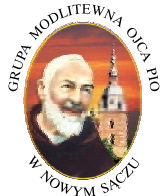
*Kiedy duch słabnie i serce omdlewa
Kiedy mię zmoże życia boowanie,
Kiedy pociechy duszy mej potrzeba-
Przed Twe ołtarze pośpieszam o, Panie,
Tam, gdzie Chleb żywy, który zstąpił z nieba.*

*Kiedy upadnę wśród życia manowców,
Kiedy czerń grzechu duszę mą zabrudzi,
A niepokojem zadrży serca wnętrze,
Przed Twe ołtarze uciekam od ludzi,
Tam, gdzie Chleb żywy, Ciało Twe najświętsze.*

*Gdy zniechęcony do całego świata,
Uczuвам pustkę i znikomość życia,
Gdy myśli błędzą, szalone rozpaczą
Panie, pośpieszam do Twego ukrycia
Gdzieś na ołtarzu pod Hostii postacią.*

*Gdy wszystko w życiu zawodzi okrutnie,
Gdy zda się, jutro pozbawione celu,
Gdy nikt i nic już pocieszyć nie może,
Tam przed ołtarzem Twym, Pocieszycielu,
Znajduje spokój, Utajony Boże!*

A.L. Szymański, Rycerz Niepokalanej 1930 r.



Prośby i podziękowania polecane za wstawiennictwem św. Pio
podczas spotkań modlitewnych naszej grupy można przysyłać na
e-mail: grupa@ojciecpio.com.pl lub na adres:
Grupa Modlitewna Św. O. Pio Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz